

Odnowiona „Zemsta Nietoperza“

Nasi miłośnicy muzyki nie poprzestają zwykle na jednorazowym wystąpieniu danej opery czy operetki, wystawianych przez bydgoski Teatr Muzyczny, lecz nieraz jeszcze do nich powracają, zwłaszcza, gdy afisz zapowiada występ gościnny kogoś słynnego ze świata śpiewaczego, obiecując sobie odbiór nowych wrażeń artystycznych.

Tak było i w ostatni poniedziałek z tą jednak różnicą, że tym razem gościliśmy nie jednego, lecz dwóch artystów i to w dodatku nie wokalistów, lecz dyrygenta i reżysera, przybyłych z Ameryki Północnej, polskiego pochodzenia. Przygotowali oni i poprowadzili „Zemstę Nietoperza” Straussa. Naturalnie, że ze względu na niewielką ilość prób, jaką rozporządzali, nie mogło być mowy o jakiejś całkiem nowej koncepcji inscenizacyjnej utworu. Poprzestano w zasadzie na takim jego „ustawieniu”, jakie przed rokiem na naszej scenie już opracowano, a więc w ramach tradycyjnej XIX-wiecznej operetki wiedeńskiej o wybitnie farsowym charakterze, w doskonałej zresztą adaptacji Tuwima. Jednak reżyser STANISŁAW FEDYSZYN, opierając się na tekście oryginału, usunął niektóre niezgodne z nim wtręty, jak np. prolog, dokonał pewnych retuszy i korektur, zwłaszcza w akcie II (ustabilizował np. wreszcie „fruwającą” tu dawniej kanapę), tak jak znów dyrygent JOZEF FIRSZT opracował i żywo poprowadził stronę muzyczną przedstawięcia, trafnie różnicując występujący tu wiedeński temperament i sentyment.

Dzięki temu bliżsi byliśmy autentykowi straussowskiemu, a ze względu na udział gości zza oceanu można było powiedzieć, że tym razem otrzymaliśmy „Zemstę Nietoperza” w wydaniu „amerykańskim”. Dodajmy jeszcze, że nasi artyści (nie wymieniając każdego z nich z osobna) i tym razem zawodu nam nie sprawili, a z nowego powiewu scenicznego z pewnością też coś zyskali.